Rok III. — Nr. 1 (37). 5 STYCZNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



Zima w mieście



MINA SILBERMAN

WEZWANIE

Podaj mi rękę, mała dziewczynko,
i ty, mój chłopcze, pójdź ze mną,
patrzcie na domy i bruki rynku!
Widzicie? Nie jest już ciemno.

Patrzcie na pierwszą, drugą ulicę,
na czubki drzew, grzbiety wałów,
miasto odziało się w sen — tajemnicę,
jak czysto, jak jasno, jak biało...

Miasto chce usnąć? Nie pozwolimy!
Sen odgarniemy mu dłonią!
Są już heroldy, paziowie zimy,
pędzą, śpiewają i dzwonią.

Ty masz, chłopczyku, w oczach promyki,
dziewczynka kwiaty na twarzy,
łyżwy rysują na lodzie wężyki,
a w sercu ognik się żarzy.

Dzieci ze świata! Podajcie mi ręce,
olbrzymie koło stworzymy!
Niechaj się z wami kręcę i kręcę
w słońcu i śniegu, wśród zimy.

Śpiew nas ogrzeje, radość otuli,
gromadzie, mróz nie zaszkodzi!
Razem złączeni, będziemy czuli,
żeśmy i silni i młodzi!





5)

Zamiar swój spełnił nazajutrz i w krótkich, dobitnych słowach uczynił Mendce propozycję. Był pewny, że ją chłopiec przyjmie bez wahania, ale ujrzawszy jego zmienioną, przestraszoną twarz i rozszerzone ze zdziwienia oczy (chłopiec wyglądał w tej chwili, jak małe bezbronne zwierzę, złapane w klatkę), rzekł po chwili kłopotliwego milczenia:

— Nie musisz się odrazu zgodzić, dziecko, możesz się namyśleć, rozważyć — tu głos jego załamał się i dokończył już szeptem — wierzaj mi chłopcze, że ci będę jak ojciec, jak matka. Na niczym ci nie będzie zbywało. Zastanów się, a później przyjdź z odpowiedzią.

Mendka nie wyrzekł ani jednego słowa. Nie był zdolny myśleć o niczym, czuł jednak, że się dziś stało coś wielkiego, doniosłego, coś, co ma rozstrzygnąć o jego życiu. Zmieszany pożegnał nauczyciela i wybiegł na ulicę, nie wiedząc czy się ma cieszyć, czy smucić.

Przez szereg następnych dni nie pokazywał się wcale, a kiedy Birke chciał go odszukać przed płotem z gazetami, nie zastał tam nikogo. Mendka nie poszedł tego dnia po gazety. Szybko biegł ulicami przed siebie i sam nie wiedział co się z nim dzieje.

A miasto huczało dookoła, duże, obce miasto. Młoty kowali, maszyny szwaczek, turkot fur i gwizd fabrycznych syren grały swą twardą, monotonną melodię. Melodię znoju.

A przy murach stali wychudzeni, spotniali chłopcy i krzyczeli zachrypłym głosem, każdy zachwalając swój towar i patrzyli z zawiścią na tych, co się mogli napić orzeźwiającej, sodowej wody ...

A przy murach stali tragarze, czarni, spieczeni przez słońce, omotani sznurami, stali biedacy z wyciągniętą dłonią, a z oczu wyzierał im głód i pragnienie. I patrzyli na policjanta, który wiódł małego złodzieja...

Mendka również przystanął, objął wzrokiem tych wszystkich i poczuł, że do nich należy, że żyje ich życiem, że jest członkiem ich biednej rodziny. Teraz ma ją opuścić i zdradzić, dlatego tylko, że mu się nadarzyło wyjątkowe szczęście. Teraz ma im rzec: »Nie znam was, jadam smaczne obiady, śpię w wygodnym pokoju i chodzę do szkoły. Nie znam was dziś, kiedy mi jest dobrze na świecie«. Nie, nigdy nie uczyni tego. Nie może tak odejść i zostawić swemu losowi ani Borucha, który go czasem wyręczał, ani Icka, który się z nim dzielił bułką, ani Gitki, której nosił kosze z jabłkami na rynek, nawet i tego Bolka, co go raz grzmotnął w twarz kułakiem. Co też oni powiedzą, jak go zobaczą ubranego porządnie, z zaczesaną czupryną, z błyszczącymi butami, z teką książek pod pachą. Wyobrażał sobie jak przystaną, popatrzą, nadmą usta, — fiu, fiu i odwróciwszy się na pięcie odejdą sobie do swoich zajęć. Będzie dla nich obcy, jak te wszystkie dzieci, które i jemu nigdy nie będą bliskie...

I postanowił nie pójść więcej do nauczyciela, nie odwiedzać go w jasnym pokoju, gdzie czyha pokusa innego życia. A jednak chciałby to życie poznać. Wyobrażał sobie jak będzie używał tych dziwnych rzeczy, które oglądał w wystawach. Będzie spał na miękkich poduszkach, co się je napełnia gęsimi piórami, takimi, jakie szarpie babunia Judki. Będzie uczył się i pisał na białym papierze piękne okrągłe litery. A potem skończy szkołę, będzie pracował. Może zostanie ślusarzem, stolarzem a może nauczycielem, jak Birke, może też będzie nosił kiedyś studencką czapeczkę, jak ci, co się uczą na lekarzy, adwokatów, albo drukował takie gazety, jak te, które brał w drukarni, i będzie mu tak dobrze na świecie. Trzeba jednak zgodzić się na wszystko.

W młodej niedoświadczonej główce Mendki rozszalała się walka uczuć i myśli, trudnych do rozwiązania. A pewnego wieczora, kiedy na ziemię spadła srebrna zimna rosa, Mendka głodny, zmęczony, stroskany, rozciągnął się na ławce w parku pobernardyńskim i usnął snem twardym, jak ta ogrodowa ławka, na której leżał...

I śniła mu się tej nocy wysoka, piętrowa kamienica, gdzie było mnóstwo, mnóstwo pięknych wygodnych pokoi, a w nich mieszkały dzieci, które znał z ulicy. Śnił mu się Boruch, który uczył się przy świetle zielonej lampy i Judka czyściutko ubrany i Gitka i Icek i Boluś i wielu, wielu innych. Byli syci, zadowoleni, bawili się, uczyli, skakali z radości i biegali z sali do sali...

A kiedy się obudził o brzasku, miał cel wyraźny i bliski. Zdecydował się pójść do nauczyciela.

Wierzył, że będzie mógł pomóc kiedyś tym wszystkim swoim kolegom z miejskiego bruku, że powie o nich dzieciom w szkole, które może zechcą także podać rękę armii bosych i głodnych a jednak ciężko pracujących rówieśników.

Pełen wesołych myśli pobiegł na Podwórze Synagog, gdzie się zwykle z kolegami spotykał i opowiedział im o wszystkim. A oni życzyli mu pomyślności i układali razem z nim pół serio, pół żartem, plany swojej współpracy.

Przez cały dzień wałęsał się jeszcze Mendka po mieście, był to bowiem ostatni dzień, w którym żył na ulicy.

O zmroku przyszedł przed dom nauczyciela, wszedł po kamiennych schodkach na górę i długo stał przed drzwiami nie mając odwagi zadzwonić. Przezwyciężył się wreszcie i nacisnął mosiężny guziczek. W przedpokoju dały się słyszeć znajome kroki. Serce mu waliło jak młotem a kiedy ujrzał nauczyciela starał się ukryć wzruszenie. Birke powitał go serdecznie i wprowadził do pokoju.

Czas długi przypatrywał mu się w milczeniu. Mendka bowiem, wychudzony i pobladły jeszcze bardziej, utkwił wzrok w podłogę i wstydził się okropnie, sam nie wiedząc czego.

Wreszcie podniósł oczy i wyszeptał drżącym głosem:

— Namyśliłem się, panie, zostaję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Adaś bajkosłuchacz

Co to za szelest słychać koło płotu, okalającego domek państwa Mickiewiczów w Nowogródku? Przez szparę pomiędzy deskami błysnęło najpierw czyjeś oko, a następnie nad płotem ukazala się czarna rozwichrzona czuprynka i zarumienione policzki. Adaś poruszył się niespokojnie. Już tak dawno czeka tutaj, by zobaczyć prawdziwego, najprawdziwszego króla. Był to rok 1812, a 14-letni chłopiec dobrze rozumiał, że wojska cesarza francuskiego Napoleona, stojące w Nowogródku, ciągną przez Litwę na Moskali by od zaborców oswobodzić Polskę. Dom państwa Mickiewiczów, jako najładniejszy, został obrany na kwaterę dla brata cesarza, króla neapolitańskiego! Teraz z rozgorączkowaną twarzyczką śledził chłopiec wspaniałe mundury oficerów, iskrzące się od złota i srebra.



Dworek rodzinny ADAMA MICKIEWICZA w Nowogródku.

Adaś rozglądnął się bacznie, czy też matka nie widzi go na płocie, bo pani Barbara Mickiewiczowa nie znała żartów, twardą miała rękę, a dzieci nie pieściła często. Gniewała się też na Adasia, że pisał brzydko i niechętnie: „Piszesz jak kura grzebie. Gdybyś był wielkim panem, sekretarz by za ciebie machał piórem, a ponieważ jesteś ubogim szlachcicem, musisz sam sobie umieć dać radę". Ale nie zawsze matka była taka surowa. Często mały Adaś siadał na ogonie jej sukni i dawał się ciągnąć po pokoju, wyobrażając sobie, że jedzie daleko, albo że płynie łódką lub sunie saniami.

Zresztą, co tam takie zabawy! Przecież dużo przyjemniej było usiąść w ciepłej piekarni, wdychać kwaskowaty zapach świeżego, domowego chleba i słuchać wieczorami, jak stary służący, Błażej, opowiadał najprzeróżniejsze, straszne historie o duchach, strachach i diabelskich ucztach. Naturalnie, że po tym ani rusz nie można było dzieci zapędzić do łóżka a jak jeszcze stara służąca Gąsiewska zaczęła śpiewać te wszystkie śliczne krakowiaki i inne ludowe piosenki, no to już mowy nie było o tym, aby Adaś tak prędko chciał odejść. A opowiadań ciekawych to już z takim zajęciem i zachwytem słuchał, że jedna ze znajomych pań, pogłaskawszy go po twarzy, rzekła: „Obaczycie, że z tego chłopca będzie człowiek, bo lubi słuchać starszych".

Dla takiego chłopca ciekawsze były owe wszystkie zasłyszane historie, niż to, co tak nudno i nieciekawie opowiadano mu w szkole. Dlatego też uczył [illegible], oj, dosyć kiepsko, a gdyby [illegible] miał tak doskonałej pamięci, u[illegible]yłby się zupełnie źle. Chodził do jednej klasy ze starszym o dwa lata od siebie bratem, Frankiem, który był okropnym »kujonem«. A Adaś? Cały dzień nic się nie uczył, dopiero wieczorem, leżąc już w łóżku mówił do brata: „Przeczytaj no jutrzejszą lekcję". Franek czytał a Adaś słuchał i dlatego też miał na świadectwie notę z pilności »nadmierną«, czyli niegodną wcale pochwały. Figlarz był też z niego nielada, bo koledze będącemu czasem w kłopocie zamiast podpowiedzieć lekcję, jak należy, podszeptywał zgrabnie przez siebie na poczekaniu ułożone wierszyki, które ni w pięć ni w dziesięć, zamiast odpowiedzi, nieszczęśliwy chłopak powtarzał, budząc tym tak wielki śmiech w klasie, że aż ksiądz profesor szerokim rękawem habitu zasłaniał twarz, by ukryć uśmiech.

Nikt z nich jednak ani nie przypuszczał nawet wtedy, że ten lichy uczeń, Adam Mickiewicz, stanie się kiedyś po latach chlubą i dumą narodu polskiego, jego największym poetą, wieszczem i nauczycielem, wskazującym jak należy kochać nie tylko własny kraj, ale i wszystkich ludzi na świecie. A swoje uczucia dla Żydów wyraził w pięknych słowach: „Izraelowi, bratu starszemu, cześć i pozdrowienie!"

Wygnany na zawsze z kraju rodzinnego przez Moskali, za wielką swą miłość do niego, z dala na obczyźnie skracał swą piekącą za ojczyzną tęsknotę, pisząc przecudowne wiersze i poematy, w których zamknął też owe zasłyszane w swym „sielskim, anielskim" dzieciństwie opowiadania i pieśni.

Niedawno właśnie minęło lat 140 od chwili, gdy dnia 24 grudnia 1798 r. ujrzał światło dzienne ten największy poeta polski, który najlepiej odczuł i najpiękniej wyraził znaczenie ojczyzny, tej, co dla każdego jest najdroższa:

...Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...

Anna Nichthauser

POWITANIE

A zatem, drodzy Przyjaciele, „Okienko" wita Was — jako **tygodnik.**

Wprawdzie będzie to narazie, przez pewien okres przejściowy, tygodnik 8-ostronicowy, ale każdy numer świąteczny będzie zawierał 10 stron, a usilnym naszym dążeniem będzie, żebyśmy mogli jak najprędzej ofiarować Wam co tydzień przynajmniej 10 stron. Tymczasem staramy się podnosić stale poziom „Okienka", zarówno co do jego treści jak i wyglądu zewnętrznego a listy, które od Was otrzymujemy, są dowodem, że umiecie to ocenić. Ufamy więc i nadal w Waszą przyjaźń i Waszą życzliwość i spodziewamy się, że wspólnymi siłami wprowadzimy „Okienko" do każdego domu żydowskiego. Pomożecie nam w tym? Nieprawdaż?

Do widzenia za tydzień!

Redakcja „Okienka"

AWITAL DORTHAYMEROWA.

PODCZAS BURZY

Gdy Hanka szła ulicą, zachodzące już słońce oblewało rumieńcem dachy i ulice. Nagle — niebo zaczęło się chmurzyć. Czarne kłęby chmur prześcigały się coraz szybciej. Zygzakowate błyskawice przeszywały czarne sklepienie, pioruny biły jeden po drugim. Strugi wody spływały prosto z nieba na ziemię. Ulice były puste. Tylko żywioł szalał.

Hanka wślizgnęła się do pobliskiej bramy. Stała tu kurcząc się z zimna. Po pewnej chwili spostrzegła wreszcie jakieś światło. Szła ku niemu, aż zeszła po schodach do jakichś suteryn. W głębi — była ogromna sala, zastawiona stołami i krzesłami. Dziewczynka zapytała :

— Czy można tu przeczekać burzę ?—

— Proszę bardzo — odezwał się głos męski. Usiadła nieśmiało. Miło było wypocząć. U samego pułapu, lampa rozsiewała słabe światło. Podłoga zapuszczona jakimś olejem była zupełnie czarna.

Za Hanką siedziało dwóch młodzieńców grających zapamiętale w karty.

W kącie stała lada, a na niej leżał nóż i kawałek masła na papierze. Po chwili zjawił się obok lady jakiś blondyn. Miał okulary na nosie i białą kelnerską bluzę. Dziewczynka śledziła badawczo jego ruchy. Oto wszedł do jakiejś przyćmionej wnęki, zbliżył się do kominka, po chwili wyszedł z talerzem ziemniaków i pieczenią — podał jednemu z gości i wrócił za ladę.

Na szafce stał duży czerwony garnek z łyżką. Blondyn wziął dwie łyżki płynu z garnka i nalał na maluśki szklany spodeczek. To był kompot.

Zaniósł go owemu gościowi, po czym wrócił na swoje miejsce.

Ziemniaki, pieczeń, kompot, — myślała Hanka — w takiej spelunce...

W mrocznej wnęce krzątała się kucharka, starsza brunetka, opasana ciemno-szarym fartuchem. Sprzątała. Zamiatała. Ocierała jakąś dużą, czarną szmatą łyżki...

Nagle — zabłysło — piorun uderzył gdzieś daleko... Zdawało się, że obudził zaczytanego gościa. Ten odłożył powoli gazetę. Przysunął sobie talerz i szklankę barszczu.

Za oknami szalała ulewa.

W tem otworzyły się drzwi. Do wnętrza wpadł ktoś ze wzburzoną czupryną, zakasanymi rękawami od koszuli, w czarnym, wysmolonym, błyszczącym fartuchu.

— Dwie kawy ! — krzyknął i dwie kromki chleba !

— Chleba nie ma — oświadczył obojętnie blondyn.



rys. J. Bau

— To bułki ! — zawołał przybyły.

— Nie ma.

— No, to co mi po kawie ! ? — mruknął niecierpliwy przybysz. I już go nie było. Jak wpadł, tak uciekł.

Blondyn siedział za ladą. Po chwili wstał, wziął z jakiegoś ciemnego kącika damską parasolkę i wyszedł ze sali. Po chwili ktoś szarpnął drzwi. Dwie małe dziewczynki wpadły hałaśliwie do wnętrza wołając : mamo, mamo, gdzie jesteś ? ! Chleba, jeść !!...

I nikt się nie odezwał...

— Jeść !! wołały bez przerwy. Pląsającymi krokami przybiegły do lodowni, otworzyły ją, zaglądnęły do wnętrza, lecz niezadowolone zatrzasnęły drzwiczki z łoskotem. Więc znowu myszkowały bezkarnie w jakichś szufladkach i schowkach, a ich drobne usta skrzywione, niezadowolone i umorusane wołały wciąż: jeść !!...

Mniejsza siostrzyczka stała bezradnie i drobnymi paluszkami drapała się w nóżkę. Starsza uśmiechała się cicho do tajemniczych sprzętów i mrocznej przestrzeni, jakby im powierzała swój żal...

— Kto wie, kiedy mamusia wróci ?... odezwała się po chwili starsza.

— A gdzie tato ?...—szepnęła młodsza.

— U Jadzi było tak jasno i wesoło... Tu tak mrocznie i smutno... Mamusia wychodzi rano, kiedy jeszcze śpimy i wraca późno wieczorem... — zauważyła starsza.

— Matka tak Jadzię całuje... — mówiła znów młodsza.

— Nasza mamusia nie ma czasu... ciężko pracuje... — tłumaczyła jej starsza.

— A Magda gotuje !... ale nie dla nas... dla gości... dla innych ludzi...

— Bo dzieci biednych ludzi pewnie nie jedzą obiadu — tłumaczyła starsza, a oczy jej dziwnie zamyślone patrzyły w dal...

— Ale w święto !? — rozjaśniła się blada twarzyczka młodszej.

— W święto !... — szeptały bezwiednie malutkie jej usteczka.

Wtem otworzyły się drzwi i ukazał się w nich blondyn z dużym chlebem pod pachą.

— Tatusiu ! Tatusiu ! — obskoczyły go dzieci radośnie. Ojciec położył chleb na ladę, schylił się do dzieci, wziął jedno na jedną rękę, drugie na drugą, zaglądał z ciepłym uśmiechem w rozpromienione oczka to tej, to tamtej córeczki, a wargi jego szeptały w jakimś cichym uśmiechu: jest... chleb !!...

Jakby się nagle z dziwnego snu obudziła, spojrzała Hanka na swój mały zegarek. Godzina była już późna.

— Czy pada jeszcze deszcz ? — spytała kogoś jakby zaspana.

— Nie — brzmiała krótka odpowiedź.

Z żalem opuściła Hanka mroczną gospodę. Pochłonięta przeżyciem nie widziała, że ustały błyskawice, że zmilkły grzmoty... pioruny... że znikła ulewa. Spojrzała w górę : gwiazdy błyszczały i cichy wiatr prószył jej wilgocią w oczy.

A w domu jasnym i czystym czekała ją ciepła wieczerza.

Lecz Hance zdawało się, że słyszy znowu, jak w wielkim plusku burzy gasną i rozświetlają się naprzemian — wszystkie zdarzenia. Wstał w niej — ból ludzi, którzy żyją w brudnym i ciemnym mroku.

Cicho westchnęła wzruszona dziewczynka.

— Jak urosnę... — myślała — jak urosnę...

W oczach jej — paliły się dwie duże, ciepłe łzy...



Czy pamiętacie kotka Basi, co zniknął gdzieś, jak kamfora? Słuchajcie! Nowina!! Przyszedł list do mnie wczoraj, strasznie długi i wąski, taki w kształcie ulotek a na nim napisane że:

Odnalazł się kotek!

„Na ogłoszenie w »Okienku«, zamieszczone w swoim czasie, donoszę, że znalazłam wczoraj kotka Basi. Choć przedtem go nie znałam, poznałam go odrazu, bo ma miękkutkie futro i bardzo ostry pazur. I — rzecz jeszcze ciekawsza, nie mogę wyjść z podziwu, ma oczy — nie inaczej, lecz właśnie buro-siwe. Gdy zwęszył przyjaciela, odrazu się przyłasił, a teraz rozpieszczony grymasi i grymasi. Więc choć go bardzo lubię, u cierpliwości kresu, gotowam zwrócić Basi, lecz nie znam adresu."

Podpisane:
Syda ze Stanisławowa

Przeczytawszy te słowa, prędziutko pobiegłam do Basi z dobrą wieścią, a Basia krzyknęła: Nareszcie! — i dokładny swój adres podaje:

Trzecia... nie, nie... czwarta ulica na prawo;
zaraz się tę ulicę poznaje,
bo tam jest kiosk jeden
i sklep z wystawą,
a na rogu,
gdzie stoi uboga,
z dziewczynką może roczną,
trzeba skręcić w ulicę boczną
i właśnie w tej ulicy,
zaraz w trzeciej kamienicy
na taką zieloną bramę napotkasz.
I w niej mieszka Basia, co zgubiła kotka.

ŚNIEG PADA!

Śnieg pada! śnieg pada! Białe płatki fruwają bezszelestnie. Spadają, wznoszą się, wirują, opadają jak olbrzymi rój motyli.

Śnieg pada! śnieg pada! Niech żyje śnieg! Uczniowie wydają okrzyki radości. „Kule śniegowe! Kto utoczy kulę? — Ja, ja!" Wkrótce kula jest tak wielka, że ich wspólne wysiłki nie mogą jej ruszyć z miejsca. Inni robią bałwana ze śniegu, jeszcze inni budują fortecę.

Śnieg pada! śnieg pada! Kiedy się dobrze wybawicie w śniegu, szczęśliwe dzieci, znajdziecie w domu ciepły piec, przy którym rozgrzejecie Wasze zaczerwienione palce i nogi przemoczone. Pomyślcie wtedy o tych, których nie oczekuje, tak jak Was, dobrze ogrzany pokój.

Dla tamtych ten śnieg, z którego śmiejecie się tak wesoło, przynosi tylko troski i niedostatek. Głodni są i zimno im dokucza. Miejcie litość nad nimi: pomóżcie im, jeżeli możecie, ażeby mogli się pożywić i okryć a wtedy może powiedzą głosem trochę mniej smutnym: Śnieg pada! śnieg pada!

A. R.

Już czeka na Ciebie na korytarzu długim, na piętrze drugim, od frontu. Drzwi na biało pomalowane są tu, a na drzwiach, gdzie Basia mieszka, jest duża wywieszka, co jasno lśni. Tylko w tym tragedia cała, że Basia całkiem, ale to całkiem zapomniała... numeru drzwi.

M. H.

Dzieci piszą...

Pierwszy śnieg

Spadł pierwszy śnieg. Wszędzie, gdzie tylko było suche miejsce, tam wystaje biała czapka. Babcia Zima ulitowała się nad drzewami i dała każdemu po ciepłym białym kożuszku. Na ulicy zauważyłem pieska, który widocznie po raz pierwszy widział śnieg, gdyż bardzo dziwnie się zachowywał; skradał się nieufnie do śniegu, wąchał go, lizał i obskakiwał z warkotem. Głupi psiaczek tak długo powtarzał tę czynność, dopóki nie powalał sobie całkowicie noska i pobiegł z piskiem poskarżyć się mamusi. Na ogół z wielkim zadowoleniem przyjąłem śnieg, ale myślę z żalem o tych dzieciach, dla których śnieg nie jest miłym zwiastunem.

Rysio Faktor
ucz. kl. 5 szk. pow. w Łodzi

Otuliłem się szczelnie futerkiem i wyszedłem na ulicę. Nagle coś mokrego spadło mi na rękę. Spojrzałem w górę. Małe, białe gwiazdeczki lecą z nieba. Gwiazdeczki powiększają się coraz więcej, aż stały się dużymi płatami. Naraz płatki zaczynają wirować. Uderzają w nos, uszy i twarz. Ach! Wy figlarze! Niedługo chyba będzie ślizgawka. Czy wszyscy moi koledzy cieszą się z pierwszego śniegu?

Jurek Ginzburg
ucz. kl. 5 szk. pow. w Łodzi

Naukowa zabawa

„CIEPŁE" KOLORY

Nadeszła zima. Mamy teraz śnieg do dyspozycji. Możesz zrobić następujące doświadczenie. W słoneczny dzień połóż w jednym miejscu na śniegu białą a obok czarną szmatkę. Przekonasz się, że pod czarną szmatką stopi się więcej śniegu. Ciemne materie (ciała) pochłaniają więcej promieniowania cieplnego i dlatego w zimie nosimy ubranie ciemne a w lecie jasne.

JAJKO W KARAFCE

Całe jajko włożyć do karafki to sztuka nie lada. Nie każdy też potrafi. Przekonać się jednak możesz o tym sam, wykonując proste doświadczenie. Jajko ma być ugotowane na twardo i obrane. Do karafki włóż zapalony papier a równocześnie jajko połóż na szyjce, jakby korek. Jajko powoli wchodzi do karafki. — A dlaczego? Otóż papier paląc się zużywa tlen we flaszce (około $^1/_5$ powietrza, reszta to azot i inne gazy). Wobec tego wytwarza się zewnątrz nadwyżka ciśnienia, które wtlacza jajko do flaszki.

Wem.

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

Dalszy wykaz:

Lejzor Berkowicz, Bieniakonie 5 zł —
Dziunia Steinberg, Synowódzko Wyżne . . . . . 2 « —
Basia Stark, Gródek Jag. (zebrane przez uczenice kl. V. Esterę Schuster, Hindę Krieger i Cylę Heisler) . . . . . 27 « 50
Ryszard Marmur Rajcza . 5 « —
Halina Bardfeld, Mościska . 3 « —
Renata Lustig, Krościenko n.D 5 « —
Zygmunt Selinger, Schodnica 5 « —
Renata Sobel, Sanok . . . 5 « —
Monio Last, Ostrów Lub. . 1 « —
Olek Halpern Kraków, . . 5 « —
Poprzednio wykazane . . , 30 « —

Razem 93 zł 50

Dina i Olek Langer, (Nowy Targ), *Paulina Birman*, (Kraków), *Jola Haasówna*, (Andrychów), *Ludwik Neuman* (Tarnów), *Hanka Jassem* (Kraków), *Halinka i Józik Bahr* (Bochnia) nadesłali ciepłą bieliznę, odzież, włóczki, zabawki, mydła, zeszyty przybory do pisania i książki.

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu dzieci wysiedlonych z Niemiec dziękujemy najserdeczniej. Równocześnie prosimy o dalsze *nadsyłanie ciepłej odzieży i bielizny*, która jest teraz ogromnie potrzebna. Książki polskie narazie nie są potrzebne.

Redakcja „Okienka"

(Dalszy wykaz w nast. numerze).



Fuchs Abraham (*Gliniany*): Wprawdzie nadesłana »historia z kluczem« jest bardzo wesoła, ale Ty sam chyba rozumiesz, że takich historyj nie możemy w »Okienku« zamieszczać.

Ania Gleich (*Chrzanów*), *Ziuta Rath* (*Jaworów*): Milutkie Wasze wierszyki prawdopodobnie po pewnych zmianach zamieścimy.

Maryla Skosowska (*Łódź*): Ktoś, kto tak jak Ty, kocha »Okienko« i jest naszym prawdziwym przyjacielem, nie może stać zdala od »Rodzinki«. Przyjmujemy Cię do niej serdecznie, jak i Twoją siostrzyczkę, Anię. — »Logogryf chanukowy« otrzymaliśmy zapóźno, już po złożeniu numeru.

Ignacy Kl. (*Kraków*): Biedna ta Twoja »Chanuka«. Choć »stuka jak może«, musi »stać dalej na dworze«, bo do druku nie dojrzała.

Güchner Leon (*Bielsko*): Konikówka Twoja dobra ale nieforemna.

Leon W. (*Kraków*): Praca Twoja to dobre zadanie szkolne, ale, niestety, nie artykulik do druku.

Józef Jonas (*Czarny Dunajec*): Nadesłany artykuł zamieścimy.

Dina i Omek Langer (*Nowy Targ*), *Gutek Schnur* (*Brzesko*), *Lejzor Berkowicz* (*Bieniakonie*), *Halinka i Józik Bahr* (*Bochnia*), *Renata Lustig* (*Krościenko*): Wasze dobre i serdeczne słowa powtórzyliśmy dzieciom uchodźców dla ich pokrzepienia.

Hanka Nomburg (*Łódź*): Zanim przyszła odpowiedź od Ciebie, do parku wślizgnęła się zima. Ale przechowamy Twój wierszyk w tece, do jesieni, bo bardzo ładny i nastrojowy.

Aleksander Pawłowski (*Będzin*): Za wszystkie gorące życzenia jak najserdeczniej dziękujemy.

Ślemy pozdrowienia: dla Romy Jesionowicz (Częstochowa), Izia Diczka (Bołszowce) Rózi Strassberg (Dębica).

NAGRODY „OKIENKA":

Za rozwiązania zagadek z Nr. 13(35) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — piękną książkę IRENY SZCZEPAŃSKIEJ „CÓRKA KAPITANA OKRĘTU" — *Irena Langier, Warszawa*, Królewska.
II. — książkę BRENDY PAGE „WSPÓŁZAWODNICZKI" — *Lilla Bornstein, Tarnopol*
III.a) — Ołówek automatyczny — *Stefan Silberstein, Kraków*, Limanowskiego
III.b) Bezpłatny abonament kwartalny „OKIENKA NA ŚWIAT" — *Zosia Eisner, Radom.*
IV.a) Ołówek mechaniczny — *Bunio Milch, Bołszowce.*
IV.b) Ołówek mechaniczny — *Milek Dorner, Kraków*, Poselska
V. — Garnitur ołówków — *Cesia Lewin, Łuck*
Ołowki firmy L. i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (Al. Słowackiego 52) od godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 13(35) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Bornstein Lilla (Tarnopol), Eisner Zosia (Radom), Langier Irena (Warszawa), Neuman Leon (Tarnów), Silberstein Stefan, Thorn Dawid (Kraków).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Cinger Pesla, Grünbaum Cyla, Grajower Sara i Gutter Helena, Gleich Ania, Kluger Mirla, Szpicman Rachela (Chrzanów), Dorner Milek (Kraków), Drach Frydzia, Diczek Izio, Milch Bunio, Schmorak Bronisław (Bołszowce), Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Güchner Leon (Bielsko). Graf-Przedborska Maryla (Częstochowa), Lewin Cesia (Łuck), Mandelbaum Cesia (Trzebinia), Nomburg Hanka (Łódź).

Dina Weinberger, Maryla Frohwirth, Lilla Anisfeld, Zygmunt Zollman (*Kraków*): Tak się złożyło, że ostatnią pocztą dużo listów napłynęło z samooskarżeniem. Nie, »Okienko« nie gniewa się za długie milczenie. Są czasem przeszkody i na to niema rady, ale przyjaciółmi mimo to jesteśmy. Prawda?

Stella Wallerstein (*Kraków*): Witamy Cię serdecznie w rodzince „Okienka". Przyślij nam Twoje wierszyki i powiastki a zobaczymy. Pisze się je na zwykłym papierze, ale czytelnie!

Bronia Goldner (*Skałat*), *Maryla Graf-Przedborska* (*Częstochowa*): Dziękujemy Wam serdecznie za pamięć i rozpowszechnianie „Okienka".

(*Reszta odpowiedzi w nast. numerze*).

Moje przygody.

Kopalnie powidła na Alasce

Przypominacie sobie zapewne, że król Beniamin I. przyjął mnie do służby państwowej i zamianował ambasadorem republiki Niam-Niam na Alasce. Celem przygotowania się do zmiany klimatu (z podzwrotnikowego na polarny), kazałem się zamknąć w lodowni, którą opuściłem, nabrawszy smaku wybitnie śmietankowego. Od tego czasu można mnie jeść łyżeczką z śmietaną bitą na kwaśne jabłko. Należy jednak uważać, gdyż szkodzę zębom.

Republika Niam-Niam obdarzyła mnie hojnie. Otrzymałem ostatni ząb starej czarownicy, czterdzieści guzików do spodni i pięć do kołdry. Moja pensja ambasadorska wynosiła siedem dni na tydzień, zaś w latach przestępnych miałem żyć jeden dzień na własny koszt. Znalazłem się zatem w znacznie lepszych warunkach materialnych, niż za czasów pracy literackiej, kiedy płacono mi cztery szyby na godzinę, nie licząc kitu i pomadek do zabijania much. Nawiasem mówiąc, muchy tak się na owych pomadkach spasły, że chodząc po klawiszach fortepianu wygrywają słynną arię „Pije Kuba do Jakuba".

Nie brak na świecie niedowiarków. Tak n. p. wielu nie chce wierzyć, że istnieją kopalnie powidła wogóle, a na Alasce w szczególności. Tak samo nie chciano mi wierzyć, że śledzie rosną na drzewie, a baby na baobabie. Uwierzono mi dopiero wtedy, gdy przysiągłem na brodę muftiego.

Do kopalni wiedzie prosta droga. Jest to jedna z tych dróg, które nie wiodą do Rzymu. Potem są dwa zakręty, a tuż za drugim zakrętem znajduje się kopalnia. Teraz już ją łatwo znajdziecie, skoro wam tak dokładnie drogę opisałem. Proszę zapamiętać, że klucz schowałem pod słomiankę. Jest to klucz wiolinowy. Zamku wprawdzie w drzwiach brakuje, ale to nie szkodzi. Wewnątrz kopalni znajduje się otwór w ziemi, przez który spuszcza się w głąb słoik na sznurku, poczym wyciąga się go z powrotem. Można tak ciągnąć do maja i nic się nie wyciągnie. Co sprytniejsi przywożą ze sobą beczki powidła, wlewają je do otworu i czerpią potem słoikami. Zapewnie nie rozumiecie, jaki jest cel tego przedsiębiorstwa. Ja również nie rozumiem. Obecnie wolno tylko Eskimosom wlewać i czerpać powidło. Zwie się to u nich unarodowieniem przemysłu. Grunt, że jest kopalnia, a kto nie wierzy, ten może pojechać i przekonać się. Redakcja „Okienka" wypożycza słoiki bezinteresownie, a odemnie można otrzymać sznurek.

Wujaszek Alwin.

KUPON DO ZAGADEK



Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

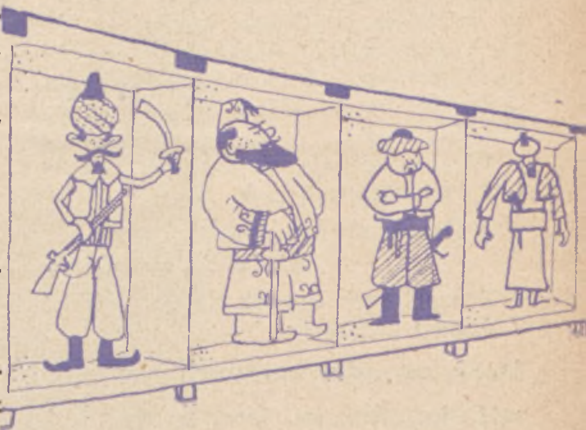
IX.



1 **Wewnątrz grzecznie je zaprosił:
„Proszę siąść na otomanie!"
Poczym wskazał na gablotki,
Których stała moc przy ścianie.**

2 **Wielki napis wszystkim głosił
Pośród groźnych strzelb i mieczy:
„To okazy rozbójników
„Oraz inne straszne rzeczy."**

3 **Rzeczywiście: w krąg, w witrynkach,
Zda się, z wosku to figury:
Złych czterdziestu rozbójników,
Strój niedbały, wzrok ponury.**



4 **Widok to był kapitalny:
Jurek z śmiechem w ręce klasnął —
W tym momencie Ali Baba
Zbladł i strasznym głosem wrzasnął:**

5 **„Cóż zrobiłeś, chłopcze głupi!
„Zniweczyłeś moje czary!"
W tym coś trzasło i z witrynek
W lot wybiegły złe maszkary.**

6 **Rozbójnicy na wolności!
Jurek krzyknął: „Wielki Boże!
„Szybko, Janka i Marysia!
„Zaraz ratuj się, kto może!"**



(*Dokończenie nastąpi*)



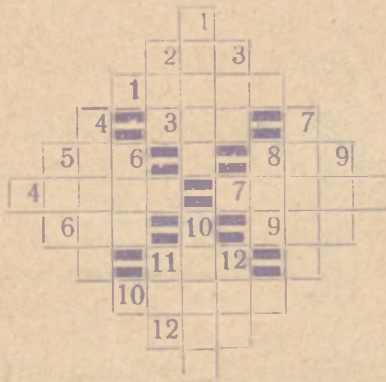
Rozwiązanie zagadek z Nr 13 (35):

1 **Tajemniczy list: Wujaszek Alwinek**
2 **Zagadka:** Fara, Kara, Mara, Para, Sara, Tara, Zara
3 **Logogryf: Plebiscyt Okienka**
4 **Domyślanka**: Nie śmiej się brątku z cudzego wypadku.
5 **Figielek: w - y - raz.**
6 **Zgadula: Papieros** (Niektórzy zgadywali także wcale słusznie: **życie**)

Rozwiązania zagadek z nr. 1. (37) nadsyłać można najpóźniej do dnia 12 stycznia b. r.

Gwiazda magiczna

nad. Pola Pacanower, Kraków



W pojedyncze pola figury należy wpisać litery, które poziomo i pionowo tworzą wyrazy o następującym znaczeniu: 1) Miejsce zamieszkania, 2) Przyimek, 3) Rzeka w Niemczech, 4) Rzeka w Polsce, 5) Zaimek osob. 6) Ty (w innym jęz.), 7) Wojsko, 8) Światło (w innym jęz.), 9) Atrament (w innym jęz.), 10) Inaczej kolor, 11) Przyimek, 12). Liczebnik.

Wyrazy sięgają do czarnych kratek lub do następnych cyfr.

Rozsypanka zoologiczna

nad. Danek Kohn, Kraków

Z poniższych zgłosek należy ułożyć 7 dzikich zwierząt:

ja, ar, ar, hie, ba, part, sza, tyg, wół, ku, gu, gu, lam, na, rys, kal.

Zgadula

nad. Sala Grajower i Hela Gutter, Chrzanów

Z niecałej apteczki
wyjmujesz książeczki.

Logogryf geograficzny

nad. Józef i Ignacy Lanz, Kraków

1. X — — — — 1. Miasto nad Morzem Czarnym
2. X — — — — 2. Kraj w Afryce
3. X — — — — 3. Rzeka w Indiach
4. X — — — — 4. Miejsce rodzinne marsz. Piłsudskiego.
5. X — — — — 5. Miasto na półw Arabskim
6. X — — — — 6. Miasto w Grecji
7. X — — — — 7. Rzeka w Afryce.

Litery początkowe dadzą nazwisko wielkiego przywódcy żydowskiego.

Zastanów się

nad. Maryla Graf-Przedborska, Częstochowa

W pewnym domu wybuchł w nocy pożar. Mieszkańcy ratowali się ucieczką. Gdy jeden z nich zbiegał ze schodów, zastąpiła mu drogę jakaś postać owinięta w białe prześcieradło i wyciągając doń ręce, zawołała: — „Ratuj mnie! bo chociaż nie jestem twoją matką, lecz ty jesteś moim synem." Kim była ta postać?

Zagadka matematyczna

nad. Dinka i Bronka Diamant, Chrzanów

1234567 : 7 = 34567

Czy rachunek zgodny? Nie! A jednak będzie zgodny, jeżeli cyfry dzielnej i ilorazu zamienicie na litery, które dadzą wyrazy oznaczające czasokresy.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Bornstein Allan, Dresner Mela, Frohwirth Maryla, Liebeskind Rita (Kraków), Dienstag Ewelina (Przemyśl), Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Graf-Przedborska Maryla, Jesionowicz Roma (Częstochowa), Lewin Mania (Grodno), Neuman Leon (Tarnów), Wiener Heniek i Hendusia (Chrzanów), Wertheimer Sara (Gorlice) Bergstein Mozes, Milch Bunio (Bołszowce), Dorner Milek, Feiler Leon (Kraków), Güchner Leon (Bielsko), Grajower Sara i Gutter Helena (Chrzanów), Schnur Gutek (Brzesko), Skosowska Ania (Łódź),

Okienko — to Twój przyjaciel, rozpowszechniaj więc gorliwie „Okienko"!

Książki palestyńskie

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydana nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20-gr. Za przesyłkę dolicza sie porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5 ciu, 50 gr od 6-8 u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.